

272 61/33

DZIENNIK MÓD PARYSKICH

Lwów, 1 stycznia 1845.

372
III

Rok szósty.

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincji dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcji pod nrem 301.; we Lwowie.

M O D Y.

Paryż, dnia 14 grudnia 1844.

Stroje damskie. Chociaż krótkie mieć będziemy zapusty tego roku, świat tańczący weale się tem niezasmuca i owszem lepszej zabawy robią sobie wszyscy nadzieję, bo zwykle im mniej czasu pozostaje do zabaw, tym z większą ochotą zabieramy się do nich; a zatem przez ciąg zapust tegorocznych liczne i częste odbywać się będą wieczory tańczące, na których nasze piękne panie będą miały sposobność popisywania się z bogatemi i gustownemi strojami, których im nasze modystki tak obficie dostarczają, a które tu choć po części opiszemy.

Z pięknych sukien któreśmy dotąd widzieli wymienimy: suknię z błękitnej włoskiej materii ubraną w koło fartuszkami z tej samej materii, które są w kilku miejscach przypinane do sukni fontaziami z błękitnego atlasu; stanik u tej sukni gładki, z trzema szwami, i bardzo szpiczasto kończący się; druga suknia z atlasu różowego mająca za ustrój dwa bukiety z róż białych przypięte u dołu, trochę wyżej obrąbka przy brzegach bryta przedniego; na tej sukni jest druga, tarlatanowa biała, po której szeroka atlasowa wstążka spada na wskos od stanika aż do kolan, skąd wkoło opasując spodnicę zakończy się także bukietem róż po lewej stronie; stanik mocno wycięty, gładki, ze szpicem, z ubranie tarlatanowem w kształcie berty, przypiętem u ramion i u gorsu bukietami; rękawy krótkie półszerokie, podpięte tak że prawie całą rękę widzieć można.

Z kapeluszków które nas najwięcej zajęły są następujące: kapelusz z atlasu żółtego, obszyty dwoma rzędami korunek angielskich spadającymi jeden na drugi, i które całkiem prawie zakrywają kanię; spód kapelusza także takąż ubrany korunką; na boku bu-

kiet z drobnych żółtych kwiatów i wążutkich korunek; drugi kapelusz z fijałkowego axamitu z marszczoną główką także korunkami ubrany; zresztą najwięcej axamitnych lub atlasowych kapeluszków, najwięcej korunkami i piórami ubieranych.

Czepeczki noszą zawsze małe; denka tylko więcej niż dotąd, przystrajają; krepa lub tiul karbowany najwięcej są teraz na czepeczki używane.

Na zabawy wieczorne najświeższe ubranie głowy jest całkiem bez denka; składa się ono z szarfy blondynowej w srebrne bukiety; jeden koniec tej szarfy spada na lewo; drugi kończy się bukietem z drobnych różyczek. Ubranie to nie tylko że jest bardzo modne, ale oraz każdej z pań bardzo do smaku przypadające.

Ubrania więcej do ciepła i wygody niż do stroju służące są następujące: twina z axamitu granatowego, podszyta białym atlasem od ramion aż do dołu szerokim pasamonem obszyta. Płaszcz z sukna czarnego, ponsowym podszyty atlasem, ubrany na przodzie szerokimi wykładami axamitnemi, z małą axamitną pelerynką; rękawy otwarte i sznurowane.

Stroje męskie. Suknia *Giboun* która bierze swój początek od słowa *zibun* czyli *tzibun*, co znaczy tyle co wierzchnia suknia, jest strojem składanym, a zatem podobnym do wszystkich teraz używanych; a ponieważ suknia ta jest mimo swej obszerności, dość kształtna więc ma prawo nosić to nazwanie przybyte z za Renu. Aby dać jakiegokolwiek o *zibunie* wyobrażenie, powiemy iż szlafrok u którego stan nie jest obcinany, mający wielki szal z przodu, podobny jest bardzo do *zibuna*, również jak i szlafrok grecki, i paletotsak który znowu do szlafroka greckiego zbliża się bardzo.

Oprócz *zibuna* widzieliśmy także paletoty, które z przodu podobne są do twiny, ponieważ mają sze-

rokie wyłogi, i nie zapinają się na guziki, ale na klapki.

Rycina przedstawia: piaszcz pasamonięką robotą i korunkami ubrany. Drugi szlafroczek morowy. Trzecia suknia z tarlatany, bukietami ubrana. Czwarta twina z kapiszonem i liberia salonowa.

PRZYPOMNIENIA

Z PODRÓŻY PO KRAJU

PRZEZ

AUGUSTA BIEŁOWSKIEGO.

I.

Z jednej z tych pięknych mogił które zdobią Kraków, nadając mu oryginalną a dziwnie zajmującą fizjonomię, przypatrowałem się miastu i jego okolicy. Dawno ją widzieć pragnąłem. Są zdarzenia, które choćby w najobszerniejszych opisach odczytywane, tylko na miejscu dokładnie pojęte i zrozumiane być mogą. Dzień był pogodny: jeden z tych niewielu dni pięknych jakicześmy tego roku zaznali. W opromienionej przestrzeni przeciągały się z lekkim oddechem wiatru czarowne włókna pajęczyn które poetyczna wyobraźnia ludu naszego za przedzę boginek podaje, a które są zwykłą wróżbą dłuższej pogody. Ponad wzgórze dostrzedz było można przemykające fale powietrza jakimi się tylko najładniejsze ranki wiosenne przymilają, chociaż pora w której podróż moja przypadła daleka była od wiosny. Była to nasza polska jesień, co nam w spóźnionych nawet dniach swoich nieraz cały urok wiosny przypomni, jakby wynagradzając za słotne i mroźne dni maja. Jakoż przy całym rozblasku słońca było w powietrzu coś co jakby w melancholijną powłokę przystroiło cały krajobraz. Cudnabo też to okolica! Przy wszelkich opowiadaniach o niej widok jej przewyższać się zdaje to cokolwiek się o niej roilo. Zbiegło się tu wszystko co do silniejszego na umyśle widza wrażenia przyczynić się może a co niełatwo znajdziemy zjednoczone w przyrodzie. Wielka rzeka, wielkie góry i wielkie przestwory pól żyznych, obstawione plonami i urozmaicone pasmami lasów i borów, jest przy nie tyle ogromnem, jako raczej spaniale i na wielki rozmiar zabudowanem mieście tym rysem charakterystycznym, który je z pomiędzy wielu stolic wyszczególnia. Same miasto dawniej wraz z zamkiem opasane wałami, a dziś w ich miejscu rokosznymi plantacjami oddzielone od przedmieść, ma postać podłużną, a dość foremną. Wpatrując się w nią niemożna nieuznać trafności po-

równania jednego z dawnych naszych pisarzy, który powiada, że jest podobne do lutni, szyją do zamku zwróconej; albo do orla, którego głowę zamek, szyję kanonna i grodzka ulice, a pierś obszerny rynek z sukienicami i domem radnym stanowią. Po prawej i lewej stronie rozpuszczone są, jakby skrzydła, długie przedmieścia.

Oglądając niektóre z naszych okolic staje mimowolnie na myśli owa bajeczka, słyszana zapewne przez niejednego z nas w dzieciństwie, o jakiejś bardzo ładnej dziewczynie, której zazdrośna o swoje dzieci matucha, zapomoco zaczarowanych perełek, u szyi zawieszonych, życie odjęła. Mnóstwo przechodzących patrzyło na tę dziewczynę i poszło dalej niemogąc dostrzedz nic więcej prócz trupa. Między widzami trafił się także mniej obojętny, ten na pierwszy rzut oka dostrzegł owe wrogie perełki, zdjął je, a zamarlała przemówiła...

Budowle znaczniejsze Krakowa, obok głębokiej starożytności, mają zaletę wytworności i gustu. Wiele z nich wykonanych jest w stylu czysto gotyckim, któryto rodzaj architektury w znacznej części na ziemi polskiej się kształcił. Nadewszystko godne są zająć uwagę znawcy: sukiennice. Gmach ten wzniesiony w rozmiarach olbrzymich w środku rynku, którego część znaczną zajmuje, może być uważany poniekąd za pomnik budownictwa czysto polskiego, jak już o tem napomknął jeden z niepospolitych znawców. Wznoszono go wtedy kiedy szczególniejszą starannością Kazimierza wielkiego drewniana Polska w murowaną przeistaczać się poczęła. Budowniczy grzejąc w swej głowie myśl wyższą, rozpatrywał się po owej Polsce drewnianej, i najpiękniejsze a główne swej budowli ozdoby wzorował z owych pomników które niebawem, po większych przynajmniej miastach, należeć miały do minionej przeszłości. Zład ozdoby architektoniczne sukiennice wyglądają tak jakby były rzezane na drzewie.

W podobnymże stylu wzniesiona była budowla domu radnego, która już nieistnieje; sama tylko wieża opustoszała przypomniła mi żywo zawałoną przed kilkunastą laty siostrzycę swoją, wieżę lwowską. Gmachy z podobnemiż ozdobami widywałem niegdys w Sandomierzu, a i w naszym obwodowym mieście Tarnowie widzieć można dom radny w tym guście.

W upiększeniach czy okolicy czy miasta, wielką jest rzeczą zbadać charakter miejscowości. Zwykle tu jest potrzebny pewien rodzaj natchnienia. Pominąwszy tedy wszelki wzgląd inny, uczulem głębokie poszanowanie dla pierwszego twórcy tej myśli, która Kraków w miejscu rzeźby lub zwyczajnej budowli, po-

mnikiem czasy patriarchalne przypominającym ozdobiła. Wysokość pięknych włoskich topoli, które się wznoszą u stóp jego, niknie daleko przy wysokości jego wierzehu, na którym prócz zielonej dokoła darni, tylko dwie proste ławki kamiennych dla wypoczynku przechodni się znajduje. Stałem wraz z moim w fizyczne siły nie zbyt bogatym towarzyszem, bo rozbudzone okolicznymi obrazami myśli spocząć nam tutaj nie dały. Na zachód szarzała przyćmioną już barwą górzysta okolica Bielani; od północy na promień mil kilkunastu widać było wznoszące się z pomiędzy lasków i dołów białe kościoły i dwory; dalej ku wschodowi ostatki puszczy niepołomickiej. Najpiękniej jednak przedstawia się tu strona południowa wysoką ścianą Tatrów w której wzrok bystrzejszy dostrzeże kilka różnych wierchołków: Łomniey, Gewontu, Krywania w jeden rząd niby uszykowanych, a które kiedyśmy na nie patrzali już od miesiąca przeszło śnieg gęsty okrywał.

Te ubielone wierchołki na których tak wczesnie wszelkie życie zaskrzepło, oddzielały jakby grobowe wieko świat rzymski od naszej nadwiślańskiej krainy. Blade, chwiejące, jak widma z pól elizejskich, są wszelkie wieści, jakie się w murach światowładnego Rzymu o mieszkańcach tutejszych odbiły. Party orężem Trajana Dak lub Bastarna cofał się bezpiecznie w tę schronę: tu oczekiwał pory sposobnej, aż ukrzepiony nowymi związkami ludów stanął raz jeszcze za Dunajem w postaci furiów szarpiąc rzymskiego państwa wnętrzności.

Nie więcej znane było Rzymianinowi i ujście jak same źródła Wisły, i choć już nadbałtyckim bursztynem zdobył swoje tryumfy, o rodowości ludów tu zamieszkałych rozstrzygać nie umiał.

III.

Na tej przestronnej ziemi, od wyżyn gór i ich stoków po krańce morskich brzegowisk, snują się popod dymiące strzechy i wkłóto wieżycy strażniczych podania i pieśni. Czas i przygoda nieraz niemi dziwnie pomiata. Przelatują z miejsca na miejsce jak te świecące włókna w czasie pogody, nad którymi się oko ludzkie zdumiewa. Nieraz zaciszniejsza ustron gęściej się niemi obmota: dawniejsze mieszają się z nowszymi, przyjmują naleciałości obce zacierając barwę pierwotną, i powstaje jakaś tkanka niepodobna prawie do rozwikłania. O ich pochodzeniu o ich pierwszym zasiewie różne są domniemywania, a ztąd też niejednaka ich cena u różnych. Przyjaciel mój, który się niemi żywo zajmował i niemało zastanawiał

się nad ich początkiem u ludów rozmaitych, tak opisuje powstanie ich na jednym wielkim półwyspie.

»Panowie mieli na zamkach swoich długie rymowane kroniki i romance pisane na pergaminie, ozdobione misternymi arabeski; lud zaś zbierał się na placach i słuchał trubadura który mu spiewał dziwne przygody rycerzy, owe powieści obozów i miłości, podzielone na ballady, i składane stosownie do upodobania pospólstwa w wierszach assonancowych lub rymowanych. Poezja ta, tworzona pod gołem niebem, niebyła pisaną, a rapsodzysta szczęśliwy z serdecznych i prostych oklasków często i niewymieniał swego nazwiska; lecz za to gmin chwycił te pieśni czerstwą pamięcią i powtarzał je sobie w chwilach wypoczynku i na wieczorach. Z biegiem czasu osobliwsza zaszła odmiana: owe rękopisma przepisowane z taką pracą, tak starannie przechowywane, zaginęły; a podanie gminne na pozór tak niestałe, niezupełne, przechowało się do późna. Tak więc zbieracze romanców w braku wiązek udawali się do pamięci stareów.«

Jakkolwiek wiele z napomkniętych tu szczegółów nieda się zastosować do życia i zwyczajów naszego narodu; godzi się atoli mniemać że coś podobnego zachodziło i w naszym kraju, zwłaszcza co do podań niektórych.

Jeżeli które z krążących po ziemiach dawnej Polski podań zasługuje na największą uwagę badacza, to niezawodnie te których ogniskiem a poniekąd i kolebką jest Kraków. Nie sama tradycja czyli wieść ustna jest podstawą tych tu powiastek; odłamki ich zapisane zostały w pomnikach których wiek jest nierównie dawniejszy niżli powszechnie mniemają.

III.

Na południowym brzegu Wisły wznosi się pasmo wzgórzów zwanych dawniej Lasotnią, dziś Krzemionkami: u stóp ich rozciąga się Podgórze niegdyś jedno z przedmieść Krakowa. Do tych wzgórzów przyrosto podanie o człowieku uczonym, przed parą wieków żyjącym, a dziwnym czarnoksiężniku według pojęć ludu, który jedną ze skał tutejszych szkołą Twardowskiego nazywa. Wierzech Lasotni wystrzela nierównie starożytniejszym pomnikiem. W miejscu najstosowniej dobranem stoi mogiła usypana w niepamiętnych czasach, przedstawiając się oku podróżnego już o mil kilka na niebieskim tle niebios. Wysokość jej wynosi ośm i pół sążni, a obejmuje w sobie brylowatości 2392 sążni sześciennych. Tuż obok jest u dołu kościołek ś. Benedykta, bardzo dawny, bo już

o nim Długosz w niedrukowanym swem dziele wspomina. Jestto znana mogiła Kraka; z nią łączy się w umyśle ludu pamiątka założenia stolicy. Jest u ludu i pewien obrzęd przywiązany do tej pamiątki. W dzień trzeci świąt wielkonocnych zchodzi on się tu gromadnie i wyprawia wkoło mogiły różne igrzyska. Obrzęd ten zowie rękawką mniemając że takową nazwę dano mu z tej przyczyny, iż tę mogiłę rękami niegdyś bohaterowi usypywano. Nie prawdziwszego nad to że ta mogiła istotnie sypaną była rękami, ztemwszystkiem wywod ten, jak wszystkiejmu podobne, jest mylny.

Położenie tego pomnika na wzgórzu panującym całej okolicy, jakie zwykle na tak zwane grodziska obierano, połączenie z nim jakowegoś zapomnianego obrzędu, i jakby na potwierdzenie tego kościołek u stóp jego, które jakto wiadomo z niektórych rozporządzeń kościelnych, zakładano w pierwiastkach chrześcijaństwa na miejscach do których lud jakowąż cześć balwochwalcą przywiązywał, wszystko to zdaje się wskazywać dość wyraźnie, iż pomnik ten nie samemu uczczeniu świeckiej jakiejś potęgi, ale raczej myśli religijnej winien jest swój początek. Kroniki też najdawniejsze nie niewiedzą o mogile którąby nad zwłokami bohatera sypano, lecz tylko mówią że ku wieczystej czci jego stolica Kraków założoną została.

Tu należy jeszcze jeden pomnik nie mniej ciekawy, który nietylko wiąże się ściśle z mogiłą na Lasotni, ale ją nawet w pewnym względzie objaśniać zdaje się.

O parę mil od Krakowa ku stronie wschodniej leży między Wieliczką a Niepołomicami wieś Krakusowice, należąca wraz z Wiatowicami do szanownej rodziny Romerów. Charakterystyką tej strony jak całej okolicy koło Wieliczki i Bochni są rozrzucone wzgórza wznoszące się dość znacznie z pomiędzy drobnych pagórków które ich w kształcie amfiteatru otaczają. Na takowej górze w Krakusowicach stoi dziś mieszkanie właścicielki wraz z ogrodem, dawniej wieś sama tędy się rozciągała. Na tem wznioślejszem miejscu, tuż obok dworu, od strony północnej jest ogromna mogiła, sypana, i okopana rowem głębokim, a równie dawnych czasów sięgająca jak ta co pod Krakowem. Takież same jak i o tamtej krąży tu o niej podanie, zatwierdzone nazwą wioski: Krakusowice. To co tu jednak na szczególną uwagę zasługuje jest rozłożysty dąb wyrastający ze środka mogiły która jest dość obszerna u wierzchu i nieco podługowata. Dąb ten, mimo pielęgnowania, usechl już od starości w znacznej części konarów swoich; jest on jednym z tych drzew co przez swoją dawnowiekowość

jedną sobie pewne poszanowanie w umyśle widza dzisiejszego, a którym tak piękny ustęp w Panu Tadeuszu poświęcił pierwszy z naszych poetów. Upewniali mnie miejscowi że ten dąb, jakkolwiek grubości nadzwyczajnej, jest tylko odrosłą z pnia dawniejszego który jeszcze ludzie zapamiętają, a który miał być bez porównania większej grubości. Drzewa jednak samego nikt już we wsi niepamięta.

W okolicy wcale nieleśnej i na mogile wyraźnie usypanej, takowe rozrośnięcie drzewa musiało mieć szczególną jakąś przyczynę. Kroniki spominają że u pogan, przodków naszych lub ich pobratymców, były dęby i lipy święte, które nigdy nieusychały. Wielkość ich podają taką, że ich opis zdaje się oczywistą przysadą lub bajką. W cieniстых ich konarach i gałęziach poustawiane były posągi bóstw rozmaitych. Wiadomo co za przyczyna była owego olbrzymiego tych drzew rozrostu i tej mniemanej zieloności ich wieczystej: byłto tak zwane żertwy czyli ofiary krwawe składane bożkom. Krew rzezanych bydłał utłuszczała do najwyższego stopnia takowe miejsca i odżywiała dziwnym sposobem znajdującą się na nich roślinność. Takim miejscem dawnych pogańskich objat zdaje mi się pomienione Krakusowickie grodzisko. Mogiła ta w jednakiem niemal położeniu co i krakowska znajdującą się, i z jednej strony widoku ku Wiśle z drugiej na Karpaty odstawiająca, a osłonięta cieniem odwiecznego dębu, zdaje się potwierdzać to co wyżej o mogile na Lasotni wznoszącej się napomknąłem, i w baczmem rozczytywaniu się w znaczeniu podań krakowskich pomienioną być nie powinna.

Osadę wielką czy stolicę można pod pewnym względem przyrównać do bogacza który zapomocą swoich dostatków i nastęrczanych wkoło korzyści, wszystko co go otacza, przyciąga do siebie i poniekąd w własność swoją obraca. To czem urosła i zcharakteryzowała się ich wielkość naciągnięte zostało częstkami z całej okolicy której one są niejako przedstawicielami. Nie sama ludność ze wsiów i mieścin zapełniała powoli wygodniejsze ich domy; biegła wraz z nią i myśl i podanie pod ustronną strzechą wygrzane i nasięknione barwą dawnej zagrody, które się nieraz do innej tkanki przyczepiało. Myliłby się mocno i nietrafił w cel pożądanym ktoby widownię czynów jakie wieść krakowska głosi, samemi murami miasta zacieśniał i w nich tylko szukał pojaśnień do jej wykładu; u źródła Prądnika stoi maczuga którą kiedyś tam, w przedwieku, miał zabić brat brata, a nie na jednej Lasotni wznoszono cześć tej istocie której imię w kronice dawnej Grak wypisano.

Dokończenie nastąpi.

Nocna dumka sieroty.

Duchu ojca mego! spłyn do mej samotni,
Gwary miasta już zcichły, cały świat niemieje,
A syn twój dotąd czuwa, lżą oko wilgotni,
Duchu ojca mego! spłyn, twój syn boleje.

I oto wstaje pamięć, jako upierzycza
Błada, lecz kiedy zacnie krew moją wysysać,
A z oczu mi wybierać iskrę po iskierce,
Życiem płonie i nieda już się zakotłosać,
A sen ploszy wołając: ta noc to rocznica
Śmierci jego; ten pokój dla ciebie świątynia:
W nim skonął. Synu! synu! nie pęka ci serce?

Duchu ojca mego, och! dawno już pęka,
Od tej chwili gdy twoja konająca ręka,
Chcąc utulić me płacze i rozpaczne krzyki,
Nad moją zwiastą głową kreśliła krzyżyki.
Tyś konał! straszna chwila była po północy,
O ścianę tłuć głową, czy ściana rozmiękała?
Czy moja czaszka była tak żelaznej mocy?
Dziwna! że mur nie prysnął, lub głowa nie pękła!

..... Sam zostałem, przy lampy płomyku,
Grobowo cień majaczył, a w jednym kąciku
Moja matka płakała, dalej doktor drzymał
I z zwyczaju zegarek w spiącej ręce trzymał.
A jam tobie mój ojciec na twych piersiach leżał
I cicho, jednym śladem lżą moja spływała,
A tyś mówił że ona zimną pierś ci grzała,
Że czując głowę moją żywiej puls ci biegał.

I coraz słabiej, słabiej twoje serce biło,
I coraz więcej, więcej dokola się emitó,
Nagle drgnąłeś, ostatnią zestrzeloną siłą
Objąłeś mnie żelaznie i do piersi cisnął,
A kiedy okres lampy żywszem światłem błysnął,
Widziałem jak ci usta konwulsyjnie drżały
Które mię tchem ostatnim błogostawić chciały;
Widziałem jak ramiona nademnął rozszerzał;
Tyś konał! a jam jeszcze na twych piersiach leżał.

Słyszałem jak przystąpił doktor obudzony
I ziewając wyjąknął: interes skończony;
Słyszałem krzyk i łaskot gdy na ziemię padła
Matka, która słów strasznych znaczenie odgadła.
Słyszałem jak się zbliżał jakiś obcy człowiek
I ręką świętokradzką sięgał do twych powiek,
I zgadując dłużej truny twe ciało przemierzał,
Słyszałem! a jam jeszcze na twych piersiach leżał.

I byłbym dłużej leżał, bo mi się zdawało
Że to sen, a me serce tak się obłąkało
Że czuto siebie dzieckiem, kiedym złotym włosem
Z wiatrem igrał, na łące dzień cały przetańczył,
A potem biegł do ciebie i sercem i głosem,
A tyś mnie o mój ojciec! na swych rękach nianczył.
O! bo mi się zdawało, że z promiennem czołem
Dziecięciem snię przy tobie, że węzłem kołem
Puściłem w okrąg ciebie pięściwe rączęta,
A ty sen udawając, gdym zaczął cię nudzić,
Całować i łaskotać, by pozbyć natręta,
Musiałeś się uśmiechnąć a potem obudzić.

Ach! i wtenczas gdy nieżył, w twarz białą jak chusta
Długo się wpatrywałem, całowałem usta,
I długom jak niemowlę po twych piersiach peżał,
Nim ból długo więziony, na szal się rozkiełzał,
Nim promień mej pamięci, co się był rozszerzył
Gdzieś w dalekie, szczęśliwe lata niemowlęce,
Znów się ścięsnit i ocknął w rzeczewistej męce.
A jam w moje nieszczęście i rozpacz uwierzył.
Och! bo zjawiskiem nagłem, rażącym, zdradzieckiem
Widziałem ojca trupem, a siebie nie dzieckiem!

Pamięci! o, tyś cicha jak potoku wody
Gdy się w tobie obje jasny kwiat pogody;
Pamięci! a w nieszczęściu to ty sępią szponą
Głęboko ostrza wpuszczasz, i rozdzierasz łono
Pamięci!....

Kornel U.....

o romancach i pieśniach hiszpańskich.

Mając zamiar dać czytelnikom naszym w prostym i pełnym wdzięku przekładzie niektóre z najpiękniejszych pieśni i romanców hiszpańskich, widzimy potrzebę obeznać ich poniekąd tak z samym krajem jak i z przygodami jego mieszkańców, które na zrodzenie się tego rodzaju poezji wpłynęły i są ich objaśnieniem najlepszem. Uskuteczniamy to za pomocą niniejszego wstępu, w którym staraliśmy się w krótkich a prawdziwych rysach zebrać to wszystko co gdzieindziej stanowi treść obszernych xiąg i rozpraw.

I.

W czasie wtrząśnięć na zachodzie pod panowaniem Honoriusza, w początku 5go wieku, zalana została Hiszpania przez Swewów, Alanów, Wandalów i Wizygotów. Półwysep ten, hołdujący Rzymianom przez sześć wieków, całkiem już był przyjął ich język i cywilizację, dopiero z przechodem ludów, przez zmieszanie się zwycięzców ze zwyciężonymi, doznał owego odnowienia się obyczajów, wyobrażeń, ducha wojennego i języka, co równie jak w Galii i Italii miało dać życie tak zwanym narodom romańskim. Między zdobywcami Wizygotów byli najliczniejsi i to zrzędziło szczęście Hiszpanii, ponieważ że wszystkich hord północy, Gotowie tak wschodni jak zachodni byli najoświeceni, najsprawiedliwsi, i najmniej ciężący nad podbitymi narody. Onito najprzód zgnetli Alanów, Wandalom przejść tylko pozwolili do Afryki, Swewowie choć się opierali półtora wieku, ulegli nakoniec. Panowanie Wizygotów rozciągnęło się na całą Hiszpanię, oprócz kilku miast nadmorskich, które pozostały w ręku Greków bizantyńskich, a przeto za po-

średnictwem handlu przyszedł do wielkich bogactw i ludności. Dawniejsi poddani rzymscy, przypuszczeni do używania tych samych prerogatyw co ich zwycięzcy Wizygoci, ukształceni tymże samym trybem wychowania, wyznający jedną z nimi religię, prędko złączyli się w jedno ciało, tak, iż gdy w r. 710, Maurowie nazli półwysep, wszyscy chrześcijanie tworzyli naród powiązany tożsamością ustaw i wyobrażeń. Powszechnie jest zdanie że język hiszpański utworzył się w ciągu trzystoletniego panowania Wizygotów; przebija się w nim widocznie mieszanina gotyckiego i łaciny. Arab wprawdzie zubożył go później, mnożeniem słów, które w języku romańskim zachowały swój odrębny charakter; niemniej wpłynął też na wymawianie, ale ducha języka nie zmienił. Hiszpański i włoski język, aczkolwiek z jednego źródła pochodzą, jednakże wybitnie się różni między sobą. Pierwszy dźwięczniejszy, mocniej akcentowany, nosi większe piętno godności, jedności i powagi niż ostatni. Dotąd nieodkryto wprawdzie żadnego zabytku języka hiszpańskiego z czasów wizygockich; prawa ich bowiem i kroniki pisane były po łacinie; lecz ślady charakteru hiszpańskiego spotykają się tak w jednych jak w drugich, mianowicie owa zbyteczna zazdrość o żony, niedająca postrzegać się weale u ludów północnych. Zepsucie się gotyckiego ducha pod ostatnimi królami przyspieszyło ich upadek w chwili gdy Arabowie rozpościerali zwycięzki oręż w Afryce. Król Rodryk wygnął synów Witycy prawych następców; śmiertelną obrazą dotknął hrabiego Juliana rządzącego prowincją położonych po obu wybrzeżach Gibraltaru, zhańbił bowiem jego córkę. Zjął Julian i synowie Witycy udali się o pomoc do Maurów. Musa dowodzący w Afryce postąpił im w r. 710, armię muzulmańską pod wodzem Tarikiem, z którą złączyli się wszyscy Wizygoci niekontenci ze swego rządu. Stoczono wielką bitwę pod Xeres; Gotowie zwyciężeni, Rodryk zniknął, a dla monarchii Gotów wybiła ostatnia godzina.

Garstka walecznych chrześcijan schroniła się w góry ciągnące się na północy półwyspu. Z części Asturii wygnali chrześcijańskiego gubernatora narzuczonego im przez Arabów, i przeszło ugruntowali swoją niepodległość. Za ich przykładem poszli i inni; z tej walki narodowej utworzyli się naprzód królowie Owiedu pochodzący od Pelaga potomka królów wizygockich; następnie królowie Nawarry, hrabiowie Kastylii, Soprabii, którzy panowali potem w Aragonii, i hrabiowie Barcelony, którzy po długim przeciągu lat mieli odzyskać cały półwysep na muzulmanach. Owi to górale zachowując religię, prawa, honor i wolność Wizygotów, z zatrzymaniem języka romańskiego, niemówili wszędzie jednym i tym samym dialektem. W Katalonii używany był dialekt prowensański czyli limuzyński; w Asturiach, w starej Kastylii i królestwie Leonu, kastylski; w Galicji język Gallego z którego pochodzi portugalski; w Biskaj tylko i niektórych częściach Nawarry przechował się język biskajski, będący dialektem keltym, dawniejszym niż zabory Rzymian. Później po roku 1031, gdy chrześcijanie korzystając z wygaśnięcia kalifatu Omniadów Korduby, i z niezgod między związkami arabskimi, zaczęli rozpierać się orężem, wtedy z posu-

waniem się ich ku południowi i język przechowany w górach, trzema podłużnymi pasami rozlał się po półwyspie; i tak: katalański wzdłuż śródziemnego morza ciągnął się od Pireneów do Murcii; kastylski w środku szedł także od Pireneów aż ku Grenadzie, a portugalski od Galicji do królestwa Algarbii.

Potomkowie Wizygotów którzy w górach ocalili swą niepodległość, byli to ludzie surowi, półdzicy, ale dumni, odważni i niecierpiący żadnego jarzma. Każda dolina składała małe państwo; rządili w nich hrabiowie ustanowieni jeszcze od królów wizygockich, wymierzali sprawiedliwość i prowadzili lud do boju; nawet po upadku monarchii, powaga ich nie upadła, ale uważano ich tylko za wodzów i obrońców ludu, nie zaś za panów. Każdy broniąc osobistej wolności znał własne prawa, każdy miał świadomość swojej godności i wymagał dla siebie tego samego szacunku, jakiego drugim nie odmawiał. W ogóle było naród złożony z wychodźców przenoszących wolność i ubóstwo nad bogactwa i znaczenie pod obcym panem, którzy odbiegli rodzinnych zagród, aby na dzikich skałach zachować religię ojców i prawa. Kawał łachmana okrywał nieraz grzbiet jakiego rządcy prowincji, a pod poziomą strzechą tułał się bohater co wygrał bitwę. Godność kastylska która po dziś dzień przechowała się nawet w żebraku, ów szacunek dla człowieka bez względu na jego majątek, wszczepiły się w obyczaje hiszpańskie, zapewne od tej jeszcze epoki. W Hiszpanii zatem rozwinęła się wolność cywilna tak zupełna, jakiej nawet najliberalniejsza konstytucja niewyrodziła za naszych czasów; zdawało się że naród dla tego ustanowił sobie królów, aby lepiej opisać władzę jaką był zmuszony im powierzyć. Chciał on w nich widzieć dobrych wodzów, sędziów w sprawach honoru, i wzór rycerskiej prawości niespuszczając wszakże z oczu granic po które rozciągała się prerogatywa panującego; dla tego ustanowił nad nimi sędziów w czasach zwyczajnych, przytem z pewnym spokojnym rozmysłem urządził formę legalną opozycji przeciw nadużyciom władzy; przypuścił wszystkie stany do równej reprezentacji w sejmie, i wszystkich zarówno przeniknął uczuciem szlachetności krwi wizygockiej. Ten więc dwór, ta szlachta, ta równowaga stanów, z których żaden nie był pogardzonym, sprawiły, że Hiszpanie w swoich obyczajach, w języku, w pieśniach przechowali pewną wytworność, ton wysokiej godności i powagi, jaka się w żadnym z ludów nieobjawia a najmniej u Włochów, którzy w średnich wiekach wyrobili u siebie tylko wolność mieszczańską.

III.

Do rozwinięcia poezyjnych żywiołów w ludzie hiszpańskim, który potrafił zdobyć sobie niepodległość polityczną, najgłówniej wpłynęli Maurowie, aczkolwiek różni duchem i obyczajami od szczepów gockich które odnowiły ludność Iberii. Był to w ósmym i dziewiątym wieku, kiedy Arab pan wschodu z kąd pierwsze wiadomości rozlały się na ziemię; żyznego Egiptu gdzie się starożytna przechowywała mądrość; Azii mniejszej kwitnącej poezją i sztukami pięknymi, poniósł zwycięzki oręż na półwysep. Podobnie jak ich zdobycze i literatura nosiła cechę nadzwyczaj

prędkiego wzrostu i siły żywotnej, która rozparła się wśród barbarzyńskiego i ciemnego zachodu, musiała użyć zaniedbaną niwę umysłowego świata. Nie tu miejsce wykazywać jak umiejętność matematyki, filozofii, astronomii, medycyny, historii, odnowiła się w krajach chrześcijańskich przez uczonych Arabów Salamanki, Korduby, Grenady itd., gdyż mając na względzie poezję ludu, o jej kształceniu się tak z żywiołów własnych jak pożyczanych mówić mi wypada. Arabowie jeszcze przed Mahometem mieli swoich piewców ludowych, którzy w kassidach i gazelach sławili miłość, a w rymach bohaterских, rycerzy. We wszystkich tych utworach przebija się wysoka delikatność uczuć i myśli; wyrażenia są wdzięczne i ogładne, w pomysłach niepoślednia wzniosłość, a w formie taka skończona całość i harmonia, jakiej tylko szukać w utworach homerycznych. Rzecz niezaprzeczona, że piewcowie maurytańscy zjawili się wśród wojennych a szorstkich plemion Iberii nauczyli je, jeśli nie w pieśni szukać unieśmiertelnienia czynów bohaterских (Goci mogli byli przynieść to z północy), tedy, owego zamilowania poezji która stała się u ludu hiszpańskiego prawie do dzisiaj, niejaka codzienna potrzeba do wyrażania wszystkich poruszeń duszy; ztąd w ogóle w ich romansach i pieśniach przebija się niewłaściwa skandynawskim plemionom obfitość przenośni, bujność porównań, przypominająca błędnego Araba żyjącego na skwarnej pustyni, i marzącego o zielonych oazach i zaczarowanych wyspach. Zdaniem niektórych badaczy, trubadurów pożyczili formę zewnętrzną od Maurów; w gazeli bowiem rymuje każdy drugi wiersz dystychu przez cały poemat, toż i w hiszpańskich pieśniach tak zwane assonance co drugi wiersz przychodzą. Świat wyobraźni zaludnił się niemniej postaciami i obrazami tysiąca noey, aczkolwiek powieści te duchem różnią się od ducha rycerskiego, jednakże spotyka się niejedną między niemi stroną podobieństwa. Kraina nadzmysłowości i u tych i u tamtych prawie taż sama, różnica tylko w uczuciu moralnem. Powieści arabskie, podobnie jak romanse rycerskie, wspólny mają świat czarodziejski; lecz postacie ludzkie i charaktery ich całkiem odmienne. Owe powieści powstały od tej chwili, kiedy Arabowie ustąpili miecza Tatarom, Turkom i Persom a sami rzucili się w handel, nauki i sztuki. Widać w nich lud handlowy, w romansach zaś rycerskich, wojenny. W powieściach tych, oprócz kobiet, występują tylko cztery rodzaje osób: xiążęta, kupcy, kalendery (mnisi) i niewolnicy. Żołnierz niegra żadnej roli; męstwo i czyny wojenne rodzą tam przestרח i zamieszanie, ale niebudzą zapamiętania. Jest więc w powieściach arabskich coś mniej szlachetnego, mniej bohaterского niżbyśmy pragneli. Lecz z drugiej strony powinniśmy tworców tych powieści uważać za mistrzów w obudzeniu, w utrzymaniu interesu, i w urozmaiceniu wypadków; od nich wzięła początek owa świetna mitologia jeniuszów i wróżek, która rozprzestrzenia działalność ludzką, wiąże ją z krainą duchów i otacza nas czarowną cudownością. Po nich to odziedziczyliśmy ów szal miłości, ową czułość i delikatność uczuć, owo ubóstwienie niewiasty z niewolnicy stojącej się bożyszczem; słowem wszystko co tak silnie wpłynęło na rycerskość

średniowieczną, i co nadało taką orientalną cechę poezijnym utworom południa.

III.

Z tej świeżości pomysłów i obrazów jaką wnieśli piewcy maurytańscy wyszła rycerskość będąca niejako duszą całej nowej literatury, i różniła się w formie i istocie od wszystkiego co znała starożytność. Niepotrzeba wszakże mieszać w nią feudalności; ostatnia bowiem stanowiła niejako świat rzeczywisty z występami swemi i zbrodniami; rycerskość zaś wyraża tenże sam świat, lecz uidealizowany, taki właśnie, jaki się utworzył w wyobraźni trubadurów; główną jego treścią, jest ubóstwienie niewiasty i honor. Zależy, piękne być musiało to życie silne i ruchliwe w czasach feudalnych; baron na swoim zamku miał być niezawisły i przekonanie że tylko jeden bóg był jego sędzią i panem; wreszcie zaufanie we własnych siłach kazało mu zawsze walczyć przeciw uciskowi, prześladowanemu i słabszemu otwierać próg gościnny, i tylko przez siebie się spodziewać sławy i wolności. Lecz znowu ułomność ludzka rozwinęła się w ówczas stosunkowie do ogromu duchów. Despotyzm panów wyższych nad prawa, wydał zwykłe skutki; szalone jakieś upojenie, i drapieżność nieznaną w późniejszych dziejach. W kilkumilowym obrębie władzy barona, walczył jego i poddany znosił cały ciężar żelaznej ręki; drzał przed panem życia i śmierci i zniżał się coraz do stanu bydła; dla tego przez kilka wieków nieznajemy żadnego człowieka gminu któryby się wznosił do głośnego imienia. Szczerłość i prawość są to cnoty rycerskie, lecz aby moc miały, powinna być kara i wstyd przywiązane do ich gwałciciela. Tymczasem rycerze na zamkach wyżsi byli nad wszelką bojaźń kary, a opinia niemogła osiągnąć ludzi nieznanymi społeczeńskiego życia. Dlatego dzieje średnich wieków więcej mają przykładów przeniewierstw i gwałtów, niż inne okresy.

Badając głębiej historię, przekonujemy się że rycerskość jest zmysleniem czysto poetycznem; niemogła nigdy odgadnąć z dokumentów wiarogodnych gdzie i kiedy kwitnęła, zawsze bowiem pojawia się w pewnej oddali od miejsc i czasów; gdy przeciwnie historycy owocnie dają nam wyobrażenie czyste, szczegółowe i zupełne o występach na dworach rycerzy, o drapieżtwie i zepsuciu szlachty, i o uciemieniu ludu; ztąd niepomału się dziwimy widząc jak po pewnym upływie lat, poeci ożywiają te same wieki zmysleniem upięszonem najwyższymi cnotami i prawością. Z tem wszystkiem cześć tym wieszcom, którzy oddając hold piękności rycerskiej, unieśli zachować wśród zepsucia i zdrożności swojego wieku, szacunek dla wszystkiego co wzniosłe i szlachetne, i zaszczeniać miłość uczuć i pojęć wzniosłych.

Wszakże ta zaletna strona trubadurów, ten mistycyzm miłości, ścisłej się łączy z poezją arabską i obyczajami wschodu, niżby na pozór się zdawało ze względu na zazdrość wrodzoną muzułmanom i na okropne skutki poligamii. W oczach muzułmana żona jest niejako bożyszczem, toż samo i niewolnica, a harem równie jest świątynią jak więzieniem. Namie-

jętność miłości u ludów południowych, daleko była gorętsza, gwałtowniejsza, niż w Europie. Muzułman nie dopuszcza do swojej żony żadnej ze zwykłych trosk życia, oddala trudy i cierpienia którym sam stawia czoło. Pieśni jego oddychają tem samym uczuciem, tem samem ubóstwieniem kochanki, co pieśni trubadurów. Romance średniowiekowe i kroniki najdawniejszeznaczają kolebkę rycerskości u Maurów; w każdym zdarzeniu Maur się pojawia i zawsze obyczaj jego noszą cechę rycerskości; i tak Ferragus najwaleczniejszy z rycerzy maurytańskich występuje w całym blasku w kronice Turpina, dawniejszej od wszystkich romansów. Taż sama kronika potwierdza że Karol w. był pasowany na rycerza przez Emira Galfafrona. Również Bernard del Carpio najdawniejszy z bohaterów hiszpańskich, odznacza się czynami bohaterскими służąc w wojsku maurytańskim; następnie dzieje wojen domowych Grenady niczem są, tylko romansem rycerskim. Najstarożytniejsze romanse hiszpańskie i dawniejszy od nich poemat o Cydzie z tejże strony wystawują Arabów; cała część Iberii zajętej przez Maurów okryta była zamkami; każdy drobny książę, każdy pan, każdy szek, uczynił się niepodległym, i tym sposobem utworzył się pewien rodzaj feudalności arabskiej, i wyrobił duch swobody, jaki nigdzie nie miał miejsca w islamizmie. Dla tego śmiało twierdzić można, że rycerskość nie od Germanów lecz od Arabów wzięła początek; ci ostatni dali nam ową religię zemsty, owe subtelne ocenianie obrazy i zniewagi, dla której poświęcali własne życie by zmyć plamę honoru, dla której między innymi w r. 1568 cała Alpuhara grenadyjska powstała i zrzędziła śmierć czterdziestu tysięcy Maurów, mszczących się za to, że Don Chuan de Mendoza obił kijem Don Chuana de Malec, potomka Aben-Humejów.

Dokończenie nastąpi.

Lady Makbet *)

Kolizje celów i dążności moralnych, sprzeczność obowiązków człowieka, były jedyną osnową starożytnych greckich dramatów. Grecy w tragedii nie znali charakterów, w których zawarta czysta negacja moralnego porządku świata. Ryszard III lub Makbet nie mógł się nigdy pod greckim pojawić niebem.. Dopiero idea chrześcijańska rozwinięta z walki złego z dobrem: potęgi niebieskiej z potęgą piekielną, mogła podobne wywołać postacie, a pierwszy Szekspir wprowadził je na scenę. A jak wszelka walka aniola z czartem w demoniczny sposób odbywa się w duszy człowieka, a sam moralny upadek objawia tem dzielniejszą potęgą idei moralnej świata, tak zbrodniarzów Szekspira nie układ wiedzie do występków, lecz demoniczna potęga, która ich w końcu rozbija o idee przedwieczną. Ta demonicznością poetyzuje Szekspir najwystępniejsze charakter, wynosi ich nad powszednią prozaiczną rzeczywistość, a gruchocąc ich o idee chrześcijańską, każe im samym głosić prawdę godłą: *Galilee vicisti!*

Przedstawienie Makbeta na scenie polskiej było powodem przypomnienia prawd tych artystom naszym. Mianowicie wnioski z tych uwag stosuje do Lady Makbet.

Potęgi działające w tragedii Makbecie są tego rodzaju, że tylko w fantastycznym świecie podania historycznego objawić

się mogły. Osobliwie lady Makbet wśród innego świata pojąć nie można. Aby w tę postać uwierzyć, trzeba olbrzymich sił początkowych, żelaznych wieków, bo tam tylko walka na taki rozmiar odbywać się mogła. Zadaniem artystów jest, w ten świat nas przenieść... inaczej nie pojmiemy tej tragedii.

Makbetowi przypało działać, spełnić domiaru zbrodni, całą odpowiedzialność wzięć na siebie, i wszelkim skutkom czynu nadstawić czoła; lady Makbet zaś ma przełamać w nim wstręt do zbrodni, i dopomóc zwycięstwa piekielnej potędze. Aby uosobić demoniczne siły które do występku wiedą Makbeta, wprowadził Szekspir czarownice wieszczki. Zład odrazu wiemy, co tak rozpiera duszę bohatera. Zład Makbet staje się prawdą, w którą snadno uwierzyć. Lecz aby uwierzyć w lady Makbet, trzeba artystce wyszukać źródła demonicznej potęgi, źródła tego szalu, co ją porywa do zbrodni, którego działanie ma jasno objawić widzom; gdy tego nie uczyni, zwicznie cały charakter tej postaci.

Gdy lady Makbet zjawia się po raz pierwszy na scenie, duma powinna być typem tej postaci, bo z tej dumy ma się rozwinąć cała przyszłość tego charakteru. Z listu męża wyczytana przepowiednia wieszczek, że mąż jej będzie królem, a na jej głowie korona spocznie, rozbudza jej umysł, duma wystrzela w namiętność, jasnym zapala się płomieniem i owłada całą istotą bohaterki. Demoniczna inspiracja nastraja jej duszę aż do fanatyzmu, a dostąpienie korony koniecznością się dla niej staje. Jak gwóźdź usadowiła się ta myśl w jej głowie, do wchodzącego męża mówi:

Twoje pismo mnie wzniosło
Za granice ciemnej obecności!

*Woła w pomoc ciemnej nocy, by niebo nie mogło
Ciemnych przejrzeć chmur
I zawołać: stój!*

bo potem

Każdy dzień, każda przyszła noc
Będą niosły rząd i królewską moc!

Taka inspiracja, taka demoniczna potęga usuwa bohaterkę z rzędu prostych zbrodniarzów, a nawet uświęca chociaż tylko dla niej samej wszelkie zbrodnicze środki do dopięcia celu, i choć woła w pomoc duchów aby od stóp aż do głowy napełniły ją dziwnem okrucieństwem; a dalej:

— — Precz pleć białogłowy

Bo natury z żalem czułe
Nawidziui, krwawy cel zachwieją
Albo cofną wstecz

Pójdźcie duchy w pierś kobiety
Z mleka zróbcie żółć.

Przecie artystka przedstawiająca lady Makbet, ani cienia powszedniej naturalnej brzydoty widzom ukazać nie powinna, a każde zimne, wyrachowane, od rodzaju fanatyzmu i exaltacji nie podniesione słowo, ruch, gest, obala całą podstawę tego charakteru, prostą zamieniając zbrodniarkę, potwór najohydniejszego, w którego prawdę nikt nie uwierzy. Bo czyż podobna pojąć, aby kobieta, która z układu, z zimnej rachuby przed najokropniejszą nie wzdrygnęła się zbrodnią, która jak oblubienica do ołtarza, tylko że z zimną tęsknotą, z zimnem upragnieniem biegła bez obawy w przepaść występków, aby ta kobieta później najsroższych męczarni sumienia doznała, męczarni które wytrawiwszy w niej wszystkie siły żywotne, w końcu ją życia pozbawiają? Nie w taki sposób przedstawia ją Szekspir. Młodą, silną duszę kobietę opanowała duma. Na tem nieszczęściem usposobieniu zaszczeplona demoniczna potęga, rodzaj szalu, obłąkania, które przytłumia w niej wszelką własność niewiasty, usuwa z pod niej cały fundament, na którym rozkwita raj kobiecie. I ten to szal, to obłąkanie lady Makbet tak gorzko przepłaca*

Na scenie polskiej przez niepojęcie tego charakteru z lady Makbet zrohiono potwór kobiety. Zimna, rozważna, wyrachowana, z obliczem największej brzydoty moralnej... przeto najniepoetyczniejsza... powszednia zbrodniarka, którą zaledwo jaki nowoczesny francuski pisarz, ale nie Szekspir na scenę wprowadził. Może tych kilka uwag postuży artystkom naszym do dokładniejszego zastanowienia się nad charakterem, a my ujrzemy kiedyś tę wielką traędię przedstawioną po myśli wieszca.

J. Dobrzański.

*) Artykuł ten z powodu przedstawienia Makbeta napisany, niemógł być wcześniej w dzienniku naszym umieszczonym dla braku miejsca. Uwagi jednak które zawiera są tego rodzaju, że i teraz umieszczenie ich niebędzie bez użytku.

p. r.